



Łakomy kasek

(styczeń)

Tego dnia sporo się zdarzyło, a zaczęło się od tego, że na drążku nad karmnikiem zadyndał kawał słoniny ze skórą. Wielki bieluchny kłoc kołysał się na drucie przymocowanym do drążka. Ptakom zaświeciły się oczy. Co za smakołyk! I zaraz pierwsze sikorki wylądowały na słonince, a w ślad za nimi ruszyły kolejne – aż się zaroilo. Zaczęła się uczta na całego.

Sielanka jednak nie trwała długo, gdyż nagle siedząca na czatach jemiołuszka wrzasnęła: „Kot! Kot! Koooot!!!” – i w następnej sekundzie karmnik wyglądał tak, jakby nigdy nie było w nim żadnych ptaków. Pusto.

Jak wiadomo, koty są obok jastrzębi najgroźniejszymi wrogami ptaków w karmniku. Polują chytrze i bez litości. Jednak zapowiedziany przez jemiołuszkę kot podszedł pod karmnik, wcale się nie kryjąc. Leniwie podniósł wzrok na ptasią stołówkę, oblizał się, a następnie sprężystym susem wskoczył na daszek. Oparł łapy na drążku i wyciągnął się na nim, dosięgając mordą słoniny. Poukrywane w krzewach i pod okapami ptaki zawrzały z oburzenia.

– A to chamidło!

– Dostaje jedzenie od ludzi i jeszcze przychodzi po cudze!

Modraszka aż ćwierknęła z żalu, widząc, jak kocisko jednym kłapinięciem odgryza kawał słoniny, który kilku sikorkom starczyłby na pół dnia.

– No nie, ja go zaraz dziobnę! – nie wytrzymała bogatka.

– Dobra myśl, dziobnij go – podchwycił czyżyk.

Bogatka spojrzała na czyżyka zdeglustowana.

– Sam go dziobnij! Tak mu tylko grożę, z bezsilności.

– A nie możesz pogrozić kotu z silności?

Naraz rozległo się skrobnięcie pazurków o korę i z góry dobiegł głos:

– Ejże, a ja myślę, że nie można się poddawać!

Źródłem głosu był kowalik. Ptak ten ma zwyczaj siadania głową w dół i słynie z zadziorności, by nie rzec – łobuzerstwa. Wyglądał teraz rzeczywiście bojowo.

– Masz jakiś pomysł?

– Jasne! – wrzasnął kowalik i odfrunął.

No i tyle go było. Pozostałe ptaki w ponurym milczeniu obserwowały kocią wyżerkę. Czas płynął. Czubatce zaburczało w brzuszku.



I kiedy już wszystkim się zdawało, że kowalik tylko się przechwalał, rozległ się łopot mocnych skrzydeł i na pniu jodły usiadł duży ciemny ptak. Był to potężny dzięcioł czarny. Czerwona czapka podkreślała jego bojowy charakter. Obok, niczym gwardia przyboczna, siadły dwa mniejsze dzięcioły średnie, a także kowalik, który przy dzięciołach wydawał się maluchem.

– Kowalik mówi, że trzeba tu zrobić porządek z kotem. Gdzie ten kot? – zapytał rzeczowo dzięcioł czarny. Sprawiał wrażenie mafijnego ojca chrzestnego, który zaraz złoży komuś propozycję nie do odrzucenia.

– Tam siedzi – ptaki zgodnie wskazały na karmnik i złodzieja słoniny.

– Aha... – przyjął do wiadomości czarny i rzekł: – Ruszamy, chłopaki!

I trzy dzięcioły rzuciły się na zajętego słoniną kota. O, to były ptaki, które potrafią dziobnąć! Kot nie od razu zorientował się w sytuacji, ale gdy po raz drugi oberwał po mordce dziobem, zrozumiał, że to nie przelewki. Najpierw próbował dopaść któregoś z atakujących, lecz tylko sam mocniej dostał. Przeszedł więc do taktycznego odwrotu. Zeskoczył z karmnika i czmychnął za róg domu, ścigany przez trzy dzięcioły i kowalika.

– Hurra! Kot pokonany! Karmnik wyzwolony! – uradowały się pozostałe ptaki i wyskoczyły z ukrycia. Szybko wróciły do swojej uczty.

Tymczasem pojawili się pogromcy kota.



– A co z nagrodą dla zwycięzców? – spytały dzięcioły i natychmiast same sobie udzieliły odpowiedzi: obsiadły słoninę i zaczęły ją pałaszować, bijąc potężnymi dziobami, aż leciały słoninkowe wióry. Pozostałym ptakom zrzedły miny: „już lepiej było przeczekać kota” – pomyślał niejeden.

Czarny dzięcioł odwrócił głowę i powiedział do nich:

– Nie martwcie się, nie zjemy wszystkiego. Nam też się coś należy. A gdyby kot wrócił, dajcie cynk, to znowu go pogonimy. No, zmywamy się – dodał.

– Tak jest, szefie! –



gwizdnęły pozostałe dzięcioły i cała trójka odleciała.

– Taka piękna słoninka, a tyle jej ubyło – jęknęły chórem sikorki, choć także odetchnęły.

– Nie narzekajcie. Każdy potrzebuje jeść, a ochrona lokalu kosztuje – rzekł życiowo kowalik.

A potem, jako pierwszy po dzięciołach poczęstował się słoniną. Za jego przykładem, już bez szemrania, poszły inne ptaki. Życie wokół karmnika wróciło do normy – przynajmniej na jakiś czas.

